Czwartek, 6 grudnia – 11 godzina [1865]

Korzystając z chwili wieczornej i wolnego zupełnie czasu odpisuję Ci na list Twój. Z góry zapowiadam, że wystąpię z radą, która w niesmak Ci pójdzie. Gryziesz się, dręczysz niepotrzebnie i tym podobne wyrabiasz brewerie o docieczenie, kto plotki robi. – Co dalej? Chcesz raz nauczyć ciekawca. A jeżeli tym ciekawcem jest brat Twój, to co? Nawymyślasz mu, tym sposobem plotki bardziej się wzmogą. Przypuśćmy nawet że matka Twoja, którą zupełnie z tego względu za wytłumaczoną uważam, chce się dowiedzieć sprawy i jak sam się kiedyś wyraziłeś, śledzi za biegiem rzeczy – czyż także będziesz się z matką kłócił? Wierzaj mi, byłoby to arcyniepolityczne z Twojej strony. Uprzedziłbyś matkę przeciwko Twym przyszłym zamiarom i jakby przyszło co do czego, nie potrafiłbyś nic na niej wymóc, a wszak sam powiedziałeś, że trzeba by było ważnych ustępstw z jej strony. Nie, mój kochany, plotki nie wzmagają się i nie olbrzymieją, jeżeli ktoś nie daje do nich powodu – ludzie nagadają się i w końcu sprzykrzy im się to, jak wszystko inne. Zwłaszcza jeżeliś szczerze wyrzekł się przeszłości, która była tak niemądrą, to bądź pewny, że plotki nie wzrosną. Teraźniejszy przyjazd może wprawdzie rozbudzić je na chwilę, ale później przy właściwym z Twojej strony postępowaniu uciszy je zupełnie. – Głupi, według mnie, kto się ludziom w jakikolwiek bądź sposób spowiada. Im co głębiej i lepiej schowane, tym pewniej i dłużej doleży; to zasada, której nie trzymałem się wprawdzie dotąd, ale nadal zamyślam się trzymać. Nie chcę wcale, żebyś nie starał się dojść, skąd wieści biorą początek, ale powiadam, że możesz to schować dla siebie, bo przez wszelkie burzliwe kroki wszystko się tylko pogorsza. Doniosę Ci wkrótce albo lepiej opowiem Ci przynajmniej jak tak, skąd J. wie! Teraz nic go jeszcze nie badałem, dlatego że gdybym wziął się do tego tak świeżo po odebranym liście od Ciebie, mógłby się domyśleć, że Ty masz w tym jakąś rolę, i jego osłabiona wiara wzmogłaby się na nowo. –

Dziwię się, że chcesz, żebym Ci jeszcze raz donosił, z jakiego źródła wzięła początek nasza rozmowa. Wszak napisałem wyraźnie, że Jag. szukając bibułki zobaczył u mnie na kalce w stoliku rysunek, czyli szkic pierwszy. – Fotografii nie widział i nie mógł widzieć, bo ją przez ostrożność trzymam gdzie indziej, to jest schowaną poza okładkę książki w szafce mojej, i tylko wtedy przekładam ją do stolika, kiedy jadę do kościoła w niedzielę, kluczyk wtedy zabieram ze sobą. Co do wiadomości, jakie teraz mogę Ci donieść, jest to pewną rzeczą, że J. fotogr. u Ciebie nie widział, ale musisz się mylić co do daty zdjęcia fotogr. z wystawy przez Fajansa, bo wyraźnie mi mówił, że ją widział wystawioną u jakiegoś fotogr. Kiedy się śmiałem, że Ciebie mógł ktoś o taką rzecz jak miłość posądzić, powiedział mi, że mu powiedziano, domyślaj się, ze ktoś z kółka warszawskiego, bo nikt inny nie mógł.

Powiadam Ci, żem p. H. ciekawy ogromnie. Z opisu, chociażbym przypuścił całą hiperbolę, jakiej zwykle dopuszczają się zakochani, sądzę, że musi nieźle wyglądać.

No! Boż. Nar. niedaleko. –

Z prawdziwą przyjemnością zobaczyłem fotogr. W. D. – nieźle wygląda – a przy tym postawą dowodzi, że ma pewien zmysł matematyczny, doskonale bowiem ukryła krzywiznę.

Mam już zbiorek panien nie lada, na czele których stoi jednakże Sm. Zawsze z największą przyjemnością patrzę na jej fotografię. Ani spojrzę na Zbr., nudzi mnie zarozumiała mina Br. – napatrzyłem się już W.D., a na nią choćbym patrzył do skończenia świata, nigdy bym nie chciał skończyć.

Istna z niej bo czarownica,
Świat zakryła w swoje lica,
W swoje lica, w swoje oczy
I sam Pan Bóg nie odroczy –
Kędy spojrzę, wszędy ona,
Wszędy ściga mnie jej postać,
Człowiek od tych czarów skona
Lub sprawczynię musi dostać.

I chociaż nie mogę tak zakończyć jak piosneczka, powiadam, że jeżeli si zakocham jeszcze kiedykolwiek, to chyba w kimś do niej podobnym. Jest to uczucie, w które bym się rzucił całymi siłami – ręczę bowiem, żeby mnie przerobiło do gruntu.

Chociażby nawet bez iskierki nadziei – samo marzenie czyni nieraz szczęśliwym.

Kiedy się nieraz myślą obejrzę poza siebie i wspomnę pierwsze moje wystąpienie w świat uczuć, pozostaje mi na ustach wyraz: Szkoda! – jako ostatni zabytek przeszłości.

Mogłoby być inaczej, czemuż tak nie było? To pytanie, które nieraz sobie zadaję w chwili, kiedy myśl poważniejsza przeleci mi przez głowę. Czyjaż to wina, że tak było? Nie umiałbym na to pytanie odpowiedzieć, chyba skarżyłbym się na własną głupotę – aleź niejeden tak zaczyna? Starałem się tylko odpowiedzieć sobie na to pytanie, co by ze mną być mogło, gdybym dobrze był trafił, gdybym trafił na taką Sm. Pierwszą myślą moją było: że dziś bym tu nie był. A jeżeli dziś wywołuje jutro, któż odpowie na to, jakie jutro dziś sobie zarobił? Czy je przewidział i czy starał się zapobiec?

Gdybym trafił na Sm., chociażbym, powtarzam, nie miał najmniejszej nadziei, zawsze miałbym taką myśl złotą… nie umiem zresztą tego wyrazić, ale jest coś, co jakby pociechą spływa ukazując w myśli postać tę, którą się kocha.

Prawda i to, że co się stało, to już niewzruszone, ale co się nie stało, to się jeszcze stać może.

Domyślasz się zapewne, że Bielski odesłał mi Zb., dołączył do tego list impertynencko-pożegnalny, który ja jednak z najspokojniejszym uśmiechem czytałem. Przypomina mi, jak pogniewałem się z Hipol., i powiada, żem do niego tak samo napisał; ale jest wielka różnica.

Do Hipolita napisałem w chwili uniesienia i złego humoru, tu przeciwnie, namyślałem się dosyć długo, jakim sposobem trafić w uśpioną ambicję – widać pocisk był nieźle wymierzony. By to list, powiadam Ci, chłodny; powiedziałem mu, że jeżeli zasługuję na to, ażeby wyśmiewali się ze mnie, to chyba dlatego, żem tak łatwo uwierzył słowu Janka.

To było najdrażliwsze.

Bielski jest w gruncie dobry chłopiec – ale jest to miskulancja – paserniczo-honorowy jego charakter najlepiej tego dowodzi.

Złapali mi raz Sm., ledwom odebrał; mimo tysiąca poprzednich zaklinań się, przysiąg, słów honoru etc.

Dziękuje mi za uwagi, i słusznie, być może, że wpłyną dobrze na niego.

Zdaje mi się, żem się zupełnie zmienił z jednej strony, to jest, żem się zbył swoich rozbójniczo-awanturniczych nałogów. Chcę brać rzeczy na zimno, ponieważ poznałem, że droga awantur jest tak bydlęcą, że brak mi wyrazu na oddanie całego ogromu jej głupoty. – Jak sobie przypomnę, jak głupi byłem dawniej z tego względu, wstydzę się teraz. Dlatego też tak zimno i tak obojętnie czytałem list Bielskiego. – Nie czuję do niego najmniejszej urazy, ale mi się śmiać chciało, kiedym sobie pomyślał, że nie wywarł swoim listem na mnie takiego wrażenia, jak się spodziewał, bo przeczytawszy list, chowałem go po stoicku, mówiąc do siebie: Dobry chłopiec… ale? – Wiesz, jak się kończy.

Poproś go (od siebie), żeby zawsze, jak do kogo pisze, napił się szklankę wody, a po napisaniu przeczytał list, poprawił zmyłki i pokładł stosowną interpunkcję. Chciałem to sam zrobić, ale to byłby ostateczny krok do zerwania wszelkich dawnych stosunków, a z tego nic by żadnemu z nas nie przyszło.

List Twój szedł ogromnie długo – na kopercie był znak pocztowy z Płocka, może dlatego go tam odsyłali, że był taki napakowany i tym samym za ciężki.

Kłaniaj się ode mnie wszystkim znajomym.

H. S.

Logikę przysyłaj, z największą chęcią się podejmę. – na drugiej stronie piszę do Tomasza.

Kochany Tomaszu!

Przyszedł mi na myśl w tej chwili jeden Twój list, który napisałeś do mnie onego czasu, bo nie wiem kiedy. Zawsze jestem Ci za niego dłużny, przyjmij więc te parę słów przywitania i pożegnania zarazem (ma się rozumieć, nie na zawsze). – Może nie wiesz o tym, że mam fotografię panny B., przywiozę na Boże Nar., to się napatrzysz, chyba że i Tu już masz, co zresztą bardzo być może, bo ją ogromnie kochasz. U B. daje korepetycje niejaki Czyżkowski, wielki dureń z Medycznego Wydziału (jak wszyscy), który Ci ich łatwo odstąpi, będziesz mógł więc patrzeć na oryginał, który wiele jest ładniejszy jak kopia.

Słyszałem, że masz być wzorem pracy – i wierzę temu – bo zawsze znałem Cię z tej strony; zazdroszczę Ci z całego serca, przewidując Twą świetną przyszłość. Wybacz, że nie piszę więcej, przewidując, że nie miałbyś czasu czytać moich bredni.

Do widzenia

H. S.